

## **Kurdowie. Laboratorium polityczności? [TPCT 191]**

W tym numerze chcemy przyrzeć się zarówno sytuacji Kurdów, jak i całej układance politycznej, która rysuje się na tym obszarze. Zadamy także pytania o rolę państwa dla narodu, a także o to czy bez niego można stanowić o własnym losie. Przyjrzymy się także wielkiej geopolitycznej architekturze, która uwidacznia się w tym kryzysie.

Są wydarzenia, które w polskim uchu, niezależnie po której ze stron obecnego sporu politycznego znajduje się jego właściciel, brzmią jednoznacznie. DNA naszej wspólnoty politycznej ukształtowane poprzez doświadczenia 123 lat zmagania o własną niezależność, podmiotowość i suwerenność, a także wystawione na stałą presję zewnętrznych okoliczności i sił, które mogą ją unicestwić – wytworzyła w nas odruchy znacznie głębsze, przekraczające naskórkowe podziały i bieżące sprzeczki. Dlatego też czytając Tukidydesa, widzimy się raczej po stronie negocjujących z Ateńczykami Milejczyków, którzy ostatecznie doznają losu zagłady, a będąc tak naznaczonymi, wczuwamy się w dźwięki polityczności i historii znacznie czujniej niż imperia, które widzą się raczej w dylematach stojącymi po stronie tukidydejskich Aten. Słyszając o Kurdach, których los rozgrywa się ponownie na Bliskim Wschodzie – czujemy, a nawet współodczuwamy z nimi ich dążenia i ich unieważnianie, szczególnie, gdy w obserwowanym z daleka krajobrazie widzimy pewne podobieństwa – nie tyle geograficzne, a raczej te kształtujące politycznie te ziemie

poprzez znane nam mechanizmy. Jednak czy sytuacja, która tam się rysuje się tak podobnie i czy można przeprowadzić tak prostą analogię między tymi dwoma losami?

9 października rozpoczęła się turecka operacja w północnej Syrii. Była ona wymierzona w mieszkających tam Kurdów, wczorajszych sojuszników walk przeciw ISIS. Turcja Erdoğan nazwała ich „terrorystami”, którzy zagrażają bezpieczeństwu, a do ofensywy doszło w kilkadziesiąt godzin po tym, jak amerykański prezydent Donald Trump podjął decyzję o wycofaniu z Syrii wojsk USA. Do tej pory to właśnie żołnierze Stanów Zjednoczonych współpracowali z Kurdami przy przywróceniu ładu w tej części Bliskiego Wschodu, likwidując przyczółki „państwa islamskiego”, a także zabezpieczając ten obszar. Po wycofaniu US Army – cała misterna, acz bardzo wrażliwa, układanka znów została przemieszana, jak w kalejdoskopie. Zdawałoby się, że to wydarzenie stanowi ważny, ale jedynie kolejny element bliskowschodniej roszady, która odbywa się na tym terenie od dłuższego czasu. Jednak, gdy spojrzymy na to z innej perspektywy, możemy dostrzec, jak wiele miesza się tam porządków, nie tylko geopolitycznych, ale także politycznych a nawet tych z obszaru filozofii polityki.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i prześluz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Jest to bowiem opowieść o narodzie, który do tej pory nie zmieścił się na mapach tamtego regionu, ale także o ideach podmiotowości politycznej, samostanowienia, wolności i zmaganiach o wytworzeniu

własnej emanacji w postaci organizmu państwowego. Ponad 30-milionowy naród, rozrzucony między cztery państwa – Turcję, Syrię, Irak i Iran – nie jest podmiotem, ale przedmiotem historii i polityki. Nie stanowi – pomimo swojej liczebności – prawa o sobie, nie może rozgościć się nie tylko na własnym obszarze, za którego bezpieczeństwo odpowiada, ale także w instytucjach międzynarodowych, w których wykuwa się często ład współczesnego i przyszłego świata. Kurdowie są w końcu w ciągłym zmaganiu w grze, nie mogą ustalić własnych zasad, które byliby w stanie narzucić innym podmiotom. Jest to także opowieść o wszystkich elementach, które kształtują naród, jego polityczny zrąb i w pewien sposób ukazują, jak w małym laboratorium, że państwa narodowe to nie jest żaden przeżytek odziedziczony w spadku po historii, lecz naturalna kolej dążeń wspólnoty politycznej.

Co jednak więcej mówi nam obecna sytuacja, w której ten dramat się unaocznia? Ruch prezydenta Trumpa unaoczniał, jak kruchy jest dziś model rusztowania, na którym zawieszony jest ład międzynarodowy w tej części świata. Jedna decyzja – abstrahując od dywagacji na ile była słuszna na ile nie – uruchamia sekwencję, która zaczyna objawiać całą gamę intencji, interesów i – co chyba najważniejsze – niestabilności międzynarodowej. To może być także szerzej symbol pewnej zmiany, gdy swoisty pax americana przestaje już obejmować cały współczesny świat, a zaczyna organizować przestrzeń jedynie tych miejsc, które politycznie ważne są z punktu widzenia coraz słabszego hegemonu. Być może jest to także sygnał, który ukazuje, że dawna architektura sojuszu północno-atlantyckiego nie jest dziś tak stabilna i błyszcząca, lecz chwieje się przez napięcia wewnętrzne i zachodzi rdza. W końcu zdaje się być to historia o bardziej uniwersalnym wydźwięku: stary porządek,

do którego się przyzwyczailiśmy właśnie się redefiniuje i w jego obliczu potrzeba silnego państwa jest nieodzowna i jawi się jako jedyne narzędzie, aby zachować w grze.

W tym numerze chcemy przyrzeć się zarówno sytuacji Kurdów, jak i całej układance politycznej, która rysuje się na tym obszarze. Zadamy także pytania o rolę państwa dla narodu, a także o to czy bez niego można stanowić o własnym losie. Przyjrzymy się także wielkiej geopolitycznej architekturze, która uwidacznia się w tym kryzysie.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego